**Wystąpienie przygotowane na międzynarodową Konferencję “Państwo Polskie a Polonia” 5 - 6. Listopada 2016 w Warszawie**

**30 Maja 1982 roku Papież Jan Pawel II powiedział do Polaków w Londynie : *„nie można o was myśleć, wychodząc od pojęcia »emigracji«; trzeba myśleć, wychodząc od rzeczywistości »Ojczyzna«”.***

Odczytując z dzisiejszej prespektywy tamto papieskie przesłanie do rodaków nie ma chyba wątpliwości, że bieg spraw w kraju wpływa również na to, jaka jest i jak funkcjonuje polska emigracja.

Fakt, że dziś po 26 latach od przesilenia politycznego w Europie Środkowo-Wschodniej, polska diaspora nadal widzi pilną potrzebę reorganizacji i dania nowych impulsów naszej obecności w świecie dowodzi, iż krajowe elity tzw. transformacji także w dziedzinie współpracy z emigracją na ogół nie potrafiły właściwie czytać znaków czasu.

Po wielu latach stagnacji w tym zakresie, impulsem do dyskusji w środowisku szereko rozumianej emigracji patriotycznej stał się bez wątpienia wynik ubiegłorocznych wyborów prezydenckich i parlamentarnych.

Rezultat, dający w przekonaniu wielu rodaków, szansę na istotne korekty polskiej polityki nie byłby możliwy bez obywatelskiego Ruchu Kontroli Wyborów. Doświadczenie niemieckie pokazuje, że w większości do pracy w RKW zgłaszali się ludzie młodzi, nie związani z żadnymi inicjatywami polonijnymi. Można zaryzykować twierdzenie, że „produktem uboczym RKW” (powołanego zasadniczo w celu zbudowania struktury nadzoru nad procesem wyborczym w kraju) stało się także policzenie Polaków za granicą i stworzenie płaszczyzny komunikowania, niezależnie od polonijnego mainstreamu. Włączenie właśnie tych osób do pracy dla środowiska polskiego byłoby alternatywą dla obecnej dominacji kurczączych się i starzejących organizacji, których aktywność w przekonaniu wielu Polaków w RFN ogranicza się do brylowania na krajowych i dyplomatycznych salonach.

Prawdziwym tematem tabu minionych lat w relacjach miedzy krajem a emigracją, była kwestia spóścizny po PRL, który nie tylko zdeformował wszyskie dziedziny życia publicznego i obywatelskiego w kraju, ale tę samą patologię eksportował na zewnątrz często niszcząc życie organizacyjne rodaków na emigracji.

Wobec spodziewanego otwarcia tzw. „zbiorów zastrzeżonych” IPN jest wysoce prawdopodobne, że powojenne dzieje polskiego wychodźctwa trzeba będzie poddać gruntownej rewizji lub wręcz opisać na nowo. Problem ten dotyczy naszych środowisk na różnych kontynentach, ale w przypadku Niemiec wydaje się być szczególnie istotny. Z racji bliskości, a także strategicznego znaczenia RFN w okresie zimnej wojny, infiltracja społeczności polskiej była tu bardzo rozległa i operowała wyrafinowanymi metodami odziaływania jak choćby w głośnej niegdyś sprawie współpracy szefa Domu Polskiego w Rzymie , ojca Hejmo, którego zaufanie funkcjonariusz PRLowskiego wywiadu potrafił zdobyć, podajac się za pracownika wywiadu RFN z Kolonii. Na dużą skalę mieliśmy też do czynienia z fingowanymi tożsamościami, w celu np. przejmowania przez specjalne jednostki SB spadków po niemieckich przesiedleńcach.

- 2 -

Te i inne fakty wymagają profesjonalnego opracowania przez polskich historyków. Liczymy, że kompetentną agendą dla tego rodzaju badań i publikacji ich wyników stanie się Instytut Pamięci Narodowej.

Elity postsolidarnościowe, dopuszczone przez komnustów w 1989 r. do władzy, nie miały za sobą żadnego doświadczenia działalności publicznej w warunkach systemu demokratycznego. Z drugiej strony nie były gotowe, by w procesie przywracania w Polsce życia obywatelskiego odwołać się do doświadczeń Polaków z emigracji … mało tego, z poczuciem wszechwiedzy starały się podług własnych wyobrażeń ksztaltować także życie polskiej diaspory.

Koronnym przykładem jest tu, zawarty w 1991 roku przez rząd Mazowieckiego, traktat polsko- niemiecki, który wprawdzie uznał i unormowal status mniejszości niemieckiej w Polsce , ale w żaden sposób nie poprawił sytuacji polskich obywateli lub osób polskiego pochodzenia żyjących w RFN. To wynik arbitralnych decyzji ówczesnej polskiej dyplomacji, która przygotowując dokument nie przeprowadziła żadnych konsultacji z Polakami i Polonią niemiecką. Kiedy w 1990 r. historyk prof. Marek Chodakiewicz pokazał projekt tego trakatu dwóm specjalistom od prawa międzynarodowego, żyjącym na emigracji w USA , profesorom Lenczowskiemu i Wagnerowi, obaj zadali tylko jedno pytanie : „Jacy agenci przygotowywali ten dokument, skoro nie znalazło się tam ani jedno słowo na temat restytucji polskiego mienia w RFN, a także kwestii zadośćuczynienia dla Polaków poszkodowanych przez III Rzeszę.” Przypomnijmy, do dziś dnia niemieckie władze równie konsekwentnie odmawiają statusu ofiar nazizmu polskim dzieciom, poddanym przymusowej germanizacji (wg szacunków może to dotyczyć nawet 200 tys. osób). O ich prawa do jakichkolwiek odszkodowań od kilku lat zabiega, dotąd bez skutku, stowarzyszenie „Geraubte Kinder - vergessene Opfer” (Zrabowane dzieci – zapomniane ofiary) założone przez niemieckiego nauczyciela Christoph’a Schwarz’a. Bundestag dał jedynie z łaski 40 tys. euro na wykonanie wystawy poświęconej tym zapomnianym ofiarom narodowego-socjalizmu. O ich prawa nie upomniał się jak dotąd żaden polski rząd po 1989r.

Paradoksalnie, to nie traktat polsko-niemiecki, ale samo prawo państwa niemieckiego oraz traktaty unijne i późniejsze wejście Polski do UE umożliwiły i umożliwiają Polakom, jako grupie narodowościowej, posiadania reprezentacji w tutejszych strukturach samorządowych. Np. dziś samozorganizowani „Polacy w Essen” wprowadzili własną listę do miejskiej rady integracyjnej - ciała doradczego złożonego z przedstawicieli różnych nacji tam zamieszkałych.

Na początku grudnia ubiegłego roku przewodniczący oddziału ZPwN „Rodło” Kolonia / NRW Marek Wolski z pomocą warszawskiego Narodowego Instytutu Studiów Strategicznych i osobistych kontaktów jego prezesa Wojciecha Dobrzyńskiego, podjęli starania na rzecz wypowiedzenia i renegocjacji traktatu, co było możliwe tylko do 15 stycznia 2016 r. Wystosowano oficjalny list do premier Beaty Szydło oraz pisma do kierownictwa MSZ. Inicjatywa ta jednak nie zyskała poparcia rządu PiS pod hasłem: „Nie będziemy sobie otwierać nowych frontów …” W rezultacie np. do dziś nie załatwiona pozostaje kwestia restytucji mienia organizacji polskich skonfiskowanego w okresie dyktatury „narodowych socjalistów” (NSDAP) na mocy tzw. dekretu Göring’a z 1940 r.

- 3 –

A wartość to niebagatelna skoro przedwojenny ZPwN dysponował własnymi bankami, spółdzielniami, wydawnictwami i prasą , szkołami, wreszcie licznymi nieruchomościami, z których po wojnie władze niemieckie oddały tylko dawną siedzibę organizacji w Bochum, tzw. Dom Polski.

Co gorsze, dziś, po latach zaniechań , kwestia restytucji mienia stała się przedmiotem sporu w łonie samych organizacji polonijnych. Pretensje do rekompensat zgłasza już nie tylko Zarząd Główny „Bund der Polen in Deutschland” (przemianowany tak w 2001 r. w rejestrach sądowych z historycznej nazwy ZPwN), ale ostatnio także także Kongres Polonii Niemieckiej kierowany przez Prezesa dr Bogdana Miłka – szczegóły o tej strukturze pod linkiem [www.kongres.de](http://www.kongres.de)

Po 1989 roku polskie środowiska niepodległościowe w Niemczech skupione m.in. wokół Grup Roboczych Solidarności, Polskiego Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja”, Związku Polskich Uchodźców, przedwojennego PPS, Chrześcijańskiej Służbie Wyzwolenia Narodów itp. najpierw angażowały się w Komisjach Wyborczych na emigracji i przekazywały swoje doświadczenie oraz dorobek nowym/starym strukturom postPRL.

Po dawnych działaczach proreżimowych nie było śladu, dopiero po przemianowaniu „Towarzystwa Polonia” na „Wspólnotę Polską”, ta nowa/stara struktura stała się schronieniem dla tych właśnie „działaczy”. To przedstawiciele „Wspólnoty Polskiej” po podpisaniu Traktatu Polsko-Niemieckiego, na wzór mniejszości niemieckiej w Polsce, zaczęli zabiegać o „uporządkowania funkcjnowania organizacji polskich” i wyłonienie ich repezentacji. Choć rozmowy przypominały łączenie wody z ogniem, doszło jednak do powołania „Sekretariatu Organizacji Polonijnych i Polskich w Niemczech” do którego weszły wszystkie stowarzyszenia włącznie z największymi ‘Zgodą’ i ‘Rodłem’ ( trzeba nadmienić, że o liczebności tych dwóch podmiotów decydowały przywileje z przeszłości np. możliwość korzystnej wymiany dewizowej w okresie PRL-u, lub nawet całkowite z niej zwolnienie) i próbowano znaleźć jakieś „modus vivendi”.

Pod kierownictwem ostatniego Przewodniczącego Sekretariatu Marka Poliwskiego vel Wolskiego zaproponowano powołanie komisji tematycznych bez rozstrzygania kwestii personalnych. Planowano zespoły: ds. dialogu ze stroną niemiecka, edukacji, kultury i sztuki, historii i promocji Polski, przedsiębiorczości i własnej działalności gospodarczej, młodzieży, sportu, kontaktów z mediami, kontaktów z krajem, kontaktów z emigracją, kontaktów z kościołem itd.

Niestety, niechlubną rolę w torpedowaniu takiego modelu pracy organizacyjnej na rzecz Polaków i Polonii w RFN odegrał ówczesny ambasador RP w Kolonii Janusz Reiter, do dziś uchodzący w kraju za czołowego znawcę stosunków polsko-niemieckich. To przy jego osobistym wsparciu powołano „fasadę” pod nazwa „Kongres Polonii w Niemczech” , ale już bez organizacji niepodległościowych, które w efekcie zawiązały „Radę Polską w Niemczech”. W ten sposób wykreowano dwie dachowe organizację do dziś rywalizujące o „ważność” oraz honoracje bez treści. Także Polska Misja Katolicka w Niemczech stworzyła własną „dachową” strukturę, „Chrześcijańskie Stowarzyszenie Krzewienia Kultury, Tradycji i Języka Polskiego”, aby upominać się o swoje miejsce w tej topografii.

- 4 -

W międzyczasie dwie najliczniejsze „dachowe” organizacje polskie w RFN „Zgoda” i „Rodło”, stojące na uboczu, z czasem zostały doprowadzone do ruiny i kompletnie zmarginalizowane. Historyczne sztandary ze znakiem „Rodła” ,zawłaszczone przez pro PRL-owski Związek Polaków „Zgoda” w RFN, (po rozłamie w 1950 roku) należą do komorniczej masy upadłościowej po tej organizacji, a dawna siedziba w Recklinghausen zlicytowana.

Nawet kiedy za ambasadora Byrt’a w 2008 r. dopięto „Konwent dachów” czyli super dach, nie doszło do opamiętania, i w efekcie tych i innych działań, dziś licząca blisko 2 mln osób, społeczność Polska w RFN, uwaga, druga, co do liczebności po Turkach grupa narodowościowa w tym kraju, jest kompletnie zmarginalizowana.

Jak bardzo zmarginalizowana przekonaliśmy się choćby w 2013r. po wyświetleniu przez niemiecką publiczną stację ZDF filmu szkalującego Armię Krajową pt. „Nasze matki, nasi ojcowie” . Wówczas, idąc za przykładem zaniechań instytucji naszego państwa także i tzw. „ uznana Reprezentacja Polonii” nie raczyła zabrać głosu. W kraju, tylko „Towarzystwo Patriotyczne” Jana Pietrzaka i Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej odpowiedziało na apele naszego Polskiego Towarzystwa Historycznego w Niemczech (założonego w 2012 roku z inicjatywy S. Hałaczkiewicza). Doszło do współpracy z Redutą Dobrego Imienia Macieja Świrskiego i zredagowania dwujęzycznej petycji do szefa zarządu ZDF Ruprechta Polenza, a ŚZŻAK sformułował swoje stanowisko w sprawie ich oszczerczego filmu, które zostało też przetłumaczone na niemiecki.

Z racji braku jakiejkolwiek reakcji władz w kraju na tę oszczerczą kampanie wobec „Armii Krajowej”, ba nawet uczestniczenie TVP w tuszowaniu rozmiarów tych oszczerstw przez wyemitowanie wersji nietożsamej z orginałem - bez najbardziej drastycznych i kontrowersyjnych scen oraz z niedokładnie tłumaczonymi dialogami - w kilka osób i na własny koszt podjęliśmy próbe sądowego zastopowania dalszej dystrybucji tego filmu tzw. w trybie nagłym. Opatrzeni pełnomocnictwami Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, nawiązaliśmy kontakt z poleconą nam kancelarią niemiecko-polska w Berlinie. Niestety, podeszła ona do tego mało skutecznie, aby nie nazwać tego dosłowniej, a wytoczona przez producentów filmu przeciwko nam „gruba berta”, w postaci najbardziej renomowanej kancelarii od prawa autorskiego w Europie, nie dała nam najmniejszej szansy. Pomimo tego, że tylko ta droga przed sądami niemieckimi rokowała skuteczne zastopowananie dalszej popularyzacji oszczerczych treści pod adresem AK, Reduta Dobrego Imienia odmówiła partycypacji w odwołaniu od pierwszej decyzji sądu niemieckiego, pomimo zbierania na ten cel fuduszy, gdyż chciała się procesować sama przed sądem w Polsce. Mimo apeli kierowanych Polaków w Niemczech i próśb do „uznanych” organizacji polonijnych o wsparcie naszej inicjatywy, pozostaliśmy sami.

Nie bez przyczyny chyba, autor niemieckiej publikacji na temat znaczenia i roli Polaków w Niemczech zatytułował swą, wydaną w 2014 roku, monografię historyczną „Wir unsichtbaren” … „My niewidoczni”. Także w ubiegłym roku, po kolejnej antypolskiej publikacji Jana Tomasza Grossa w niemieckiej prasie, żadna polska organizacja w RFN nie widziała potrzeby zabrania głosu w tej sprawie, chyba wychodząc z założenia, że „niewidoczni” głosu nie mają.

- 5 -

Jeszcze bardziej miażdżace dla obecnych liderów organizacji polonijnych jest fakt, że najstarsza polska organizacja, zalożona w 1922 r. ZPwN „Rodło” do momentu wybuchu II wojny światowej zrzeszała, na zasadach federacyjnch kilkaset mniejszych podmiotów, z liczonymi w tysiące członkami. Emanacją tej bogatej struktury były spółdzielnie, banki, wydawnictwa, własne szkoły, teatry, biblioteki, czytelnie i budynki użytkowane dla celów organizacyjnych, a w zjeździe 1938 roku wzięło udział w Berlinie 5 tys. delegatów.

Z tej przedwojnnej świetności Związkowi Polaków w Niemczech pozostała jeszcze tylko nieszczejąca kamienica w Bochum tzw. Dom Polski, od lat czekający nie tylko na remont, ale przede wszystkim sensowne zarządzanie.

Działacze ZPwN, którzy na przestrzeni ostanich lat, wskazywali na tę i inne patologie funkcjonowania Zwiazku, zostali z niego usunięci, pod haslem szkalowania organizacji, albo muszą do dziś ciągać się po sądach pozywani przez Zarząd Głowny.

Z kolei Polacy, zgłaszający akces do ZPwN czekaja latami na decyzje o przyjeciu w szeregi organizacji bez odpowiedzi, której faktyczna liczebność jest najpilniej, obok rozliczeń finasowych, strzeżoną tajemnicą zarządu. W opraciu o protokół z walnego zebrania ZPwN z 2014 roku, którego prawomocność rozpatrywana będzie w grudniu przez sąd krajowy w Bochum, nowe władze organizacji wyłanianio spośród … uwaga 21 delegatow. Można wiec przypuszczać, że dziś, ten niegdyś masowy związek, ma do dyspozycji nie więcej niż 50 członków i może być to szacunek optymistyczny.

To nie przeszkadza jednak obecnym prezesom ZPwN podawać się, zwłaszcza w kraju, za najważniejszych reprezentantów Polaków i Polonii w RFN i uczestniczyć w fasadowych gremiach jak np. Polonijne Rady Konsultacyjne przy polskich placówkach dyplomatycznych, powoływanych jeszcze z inicjatywy dyplomacji poprzedniego rządu PO/PSL . W czasie ostatniego spotkania w Kolonii tejże „Reprezentacji Polonii” (14. 10) z Panią Senator Janiną Sagatowską i Dyrektorami Departamentu Polonii MSZ, Mateuszem Stąskiem i Dyr. Biura Polonijnego Senatu, Romualdem Łanczkowskim, przewodniczący tejże Rady, red. Deutschewelle Bartosz Dudek oświadczył, że teraz „musi się wstydzić przed Niemcami za politykę obecnego rządu i władze naszego kraju”. Mój głośny protest i żądanie , by pan redaktor wypowiadał tego rodzaju oceny jedynie we własnym imieniu, sala nabita prezesami i działaczami przyjęła najpierw milczeniem, a zaraz potem buczeniem …., ale pod moim adresem.

Ponad rok temu Polacy dokonali istotnej korekty krajowej polityki, wysyłając do ław opozycji lub nawet w polityczny niebyt elity przez ostatnie 8 lat kreujące polską polityką zagraniczną i współodpowiadającą za kontakty z emigracją.

Dla wielu prominentnych działaczy polonijnych przeszedł więc okres niepewności i prób układania się z nową władzą.

Dziś chętnie fotografują się z prezydentem Andrzejem Dudą osoby, które jeszcze niedawno fotografowały się byłymi prezydentami i dawały wykorzystywać dyplomatom PO jako przysłowiowy listek figowy.

- 6 -

Kiedy przed Konferencją rozmawiałam z przedstwicielami środowisk patriotycznych z Monachium, Berlina, Goerlitz, Magdeburga, Reutlingen ….wszędzie słyszałam podobne opinie … „miała być dobra zmiana, tymczasem jest drobna” …. Nadal te same twarze, ci sami ludzie od lat, tak wśród dyplomatów jak i gości zapraszanych np. na spotkania do ambasady w Berlinie, czy konsulatów w innych ośrodkach. A Polacy, ze swoimi często prozaicznymi problemami zdani są sami na siebie. Tak było tego lata w Reutlingen, po zamordowaniu naszej rodaczki Jolanty Kijak, przez syryjskiego uchodźcę. Żadna z pań i panów prezesów i wiceprezesów nie znalazła wtedy czasu by zajrzeć do tego miasta, albo choć nawiązać kontakt z Polakami tam mieszkającymi.

Na koniec o problmie wymagającym pilnego uporzadkowania tj. kwestii zasad dofinansowywania działalności Polaków poza krajem z budżetu państwa. Niestety, na przestrzeni ostatnich 26 lat mamy do czynienia z procederem , który umownie można by nazwać POLONIA INDUSTRY i idzie tu nie tylko o działalność Wspólnoty Polskiej, powołanej pod auspicjalmi Senatu m.in. do pośrednictwa w obsłudze finansowej projektów polonijnych. Za fasadą ogólnych procedur przyznawania dotacji kryje się w naszej ocenie kompletnie nieprzejrzysty rozdział tych pieniędzy, połączony z brakiem dostatecznych informacji jakie wnioski są składane, jakie się akceptuje, dalej jakiego rzędu dofinansowanie otrzymują podmioty i czy się z nich należycie rozliczają. Pod dużym znakiem zapytania stoi np. kwestia dotacji z pieniędzy polskiego podatnika na tzw. działalność statutową, zrozumiała jeszcze w przypadku oragnizacji polskich na tzw. Wschodzie, problematyczna w takich bogatych krajach jak Niemcy gdzie lokalnie można uzyskać fundusze od władz niemieckich, podobnie jak choćby liczne organizacje tureckie czy innych grup narodowościowych. Istnieją uzasadnione obawy , że przy niedoborze członków organizacji-, a co za tym idzie skromnym funduszu ze składek członkowskich polski podatnik sponsoruje prywatne ambicje grupy pań i panów prezesów, dotując np. ich częste przejazdy do Warszawy na liczne kurso/konferencje, z którzych dla Polaków w RFN zupełnie nic nie wynika. W imieniu środowisk patriotycznych w RFN postuluje jak najszybszy, niezależny audyt tej pomocy oraz dopercyzowanie zasad jej przyznawania w kolejnych latach. Na marginesie - Senat powinien jak najszybciej wystapić do prezesow wszystkich organizacji ubiegających się o dotacje na działalność statutową o podanie aktualnej liczby członków, wyskości składek i stopnia ich ściągalności.

Po niedawnej wizycie w RFN, pani poseł PiS Dorota Arciszewska-Mielewczyk skomentowała na Facebook’u: „Myślę, że należałoby ustalić zasady jakimi należałoby się kierować przy powoływaniu konkretnych osób reprezentujących organizacje polonijne. Unikniemy udziału nieproszonych gości.” Mam nadzieję, że otwarta dyskusja na temat sytuacji Polaków i organizacji polonijnych na kontynencie i za Oceanem nie zostanie potraktowana w kraju znów tylko jako „głos nieproszonych gości”.

1. Wolska